

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek tygodniowy „Głosu Wąbrzeskiego“ poświęcony sprawom
oświatowym, kulturalnym i literackim

Nr. 53

Wąbrzeźno dnia 24 grudnia 1932 r.

Rok 10

EWANGELJA

św. Łukasza rozdz. 2, rozdz. 1—14.

Stało się, że w one dni wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystkich świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Cyryjskiego Cyryna. — I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do miasta Dawidowego, które zwą Betleem: przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisany z Marją, posłubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna Swego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie, iż miejsca nie było im w gospodzie. A byli pasterze w tejsze krainie czujący i strzegący nocne strażę nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła. I zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: znajdzieszcie Niemowlątko uwinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalejących Boga i mówiących: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.



EWANGELJA

podczas II-ej Mszy św.

św. Łukasza, rozdz. 2, w. 15—20.

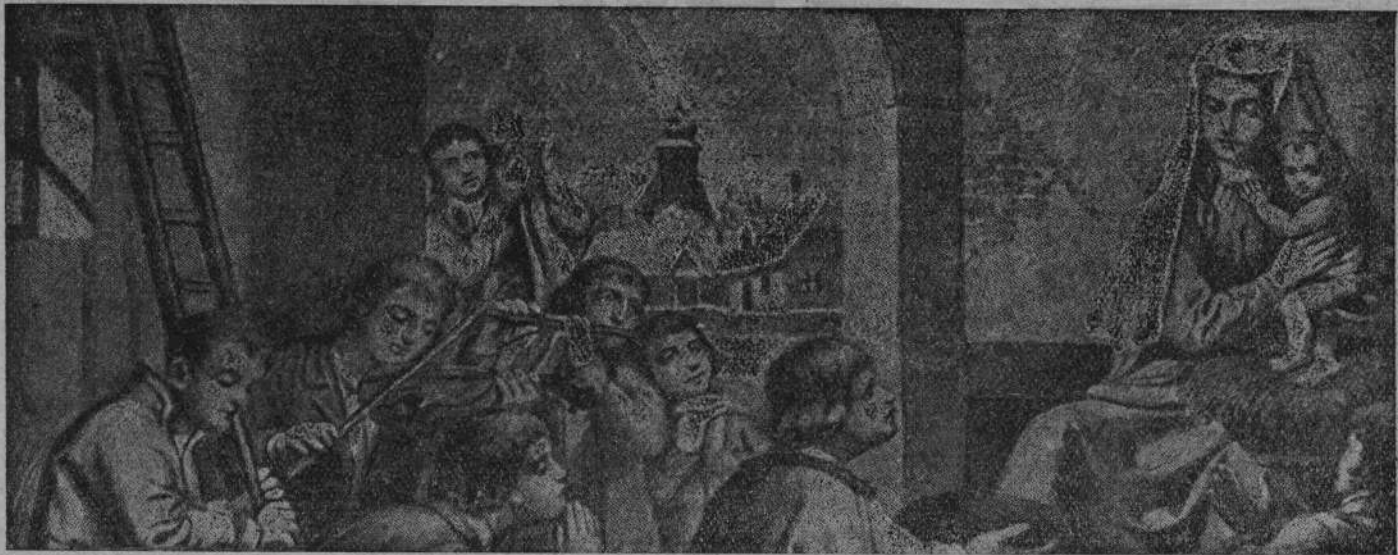
Pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy, aż do Betleem a oglądajmy to Słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I poszli kwapiąc się i znaleźli Marję i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziane o Dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu i co do nich pasterze mówili. Lecz Marja wszystkie te słowa zachowywała stosując w sercu swoim. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwalejąc Boga za wszystkie, co słyszeli i widzieli, jak im powiadano.

EWANGELJA

podczas III-ej Mszy św.

św. Jana, rozdz. 1, wiersz 1—14

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystkie się przez nie stało, a bez niego nic się nie stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły. Był człowiek posłany od Boga, któremu na imię było Jan. Ten przyszedł na świadectwo, aby dał świadectwo o światłości, aby przezeń wszyscy uwierzyli. Nie był on światłością, ale iżby świadectwo dał o światłości. Była światłość prawdziwa, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego. Na świecie był, a świat jest uczynion przezeń, a świat go nie poznał. Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli. A ilekolwiek ich przyjęli Go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili. A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami (i widzieliśmy chwałę Jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca) pełne łaski i pełne prawdy.



BOŻE NARODZENIE

(Przegląd historyczno-liturgiczny).

Niema święta w kościele, które przynosiłoby tyle pokoju, słodyczy i radości, ile ich dają ludziom święta Bożego Narodzenia. Gdy w dniu Zmartwychwstania radość przychodzi nagle i, jak światło błyskawicy, rozjaśnia smutek W. Piątku, w okresie Bożego Narodzenia radość przychodzi i wzrasta, by osiągnąć swój najpiękniejszy wyraz w „gloria” pierwszej Mszy św.

BOŻE NARODZENIE W PIERWSZYCH WIEKACH.

Początkowo Boże Narodzenie było połączone ze świętem Trzech Króli, które obchodzi się 6-go stycznia. Dopiero na początku IV. w. rozdzielono te dwie uroczystości i wyznaczono na święta Bożego Narodzenia dzień 25-ty grudnia być może dlatego, by odciągnąć chrześcijan od udziału w pogańskim święcie Saturnaljów, wypadającym też 25 grudnia.

W Jerozolimie był zwyczaj, że przed Mszą św. dnia Bożego Narodzenia biskup procesjonalnie udawał się do Betlejem i tam w czasie nocy czynił stację czyli odprawiał Mszę św. w gronie Narodzenia przy żłóbku. Gdy zaczęto obchodzić uroczystość Bożego Narodzenia w Rzymie i urządzono tam żłóbek na wzór Jerozolimy w kościele Matki Boskiej (Santa Maria Maggiore), papież udawał się najpierw do tego kościoła i tam w nocy odprawiał pierwszą Mszę św., a na

drugą powracał do Bazyliki św. Piotra i odprawiał ją tam z rana.

Przedtem nim na dzień 25-go grudnia przeniesiono uroczystość

Pasterka.

Chór Aniołów z niebios leci
Z nieziemską piosenką,
W noc grudniową gwiazda świeci
Nad świętą stajenką.
Pastuszkowie wybiegają,
Spieszą trzej Królowie,
Świat i piekło niech się dowie,
Niech mu cześć składają.
Król wszechświata na barlogu,
Bydłał parą grzany;
Żłób kolebką swemu Bogu,
W szopie Pan nad Pany.
Głód i nędza Go otacza,
Wzgardą świat Go wita;
Jezus-Bóg, co w sercach czyta,
Kocha i przebacza.
I my Jezu z pastuszkami
Do szopki spieszymy,
Serca droższe Ci składamy
Nad kadzidel dymy.
Bo w nich z wiarą ufność błoga,
Że nas przyjmiesz Panie;
Dziś, gdy łaski łśni zaranie,
Niech z serc niknie trwoga.

Ks. Al. W.

Bożego Narodzenia, dnia tego w Rzymie obchodzono pamiątkę św. Anastazji, która posiada kościół, należący do dworu. Papież, ulegając prośbom dworu, po odprawieniu pierwszej Mszy św. na drugą wstępował do kościoła św. Anastazji, trzecią odprawiał

u św. Piotra na Watykanie — taka jest historia trzech Mszy św. Bożego Narodzenia.

W ŚREDNICH WIEKACH

po pierwszej Mszy św. odprawiono Nabożeństwo pasterzy. Przyodzieni za pasterzy śpiewacy wchodziłi do kościoła, gdzie w stajence urządzonej obok ołtarza, znajdowała się N. P. Marja i Dzieciątko. Aniołowie, a często chór pogan i żydów tworzyli cały dramat. Zczasem Kościół usunął nabożeństwo pasterzy z kościoła. Ślady jego pozostały w „laudesach” (pierwsza antyfona): „Kogo widzieliście pasterze, powiedzcie?... — z którą zwracali się obecni do wchodzących pasterzy; w kościele pozostała stajenka z figurami a jasełka, odgrywane przez ludzi lub przy pomocy marjonetek, przetrwały aż do naszych czasów. Niekiedy umieszczano Dzieciątko Jezus w kościele, nie w stajence, lecz na ołtarzu lub zawieszano pośrodku prezbiterjum w żłóbku, podobnym do klatki. Wyrażało to myśl że Pan Jezus przyszedł na ziemię, by stać się ofiarą za nas i więźniem naszym.

BOŻE NARODZENIE W CZASACH OBECNYCH.

Christus natus est nobis, venite adoremus (Chrystus się nam narodził, pójźmy, pokłómy się) — to są pierwsze słowa (invitatorium) jutrzni, śpiewanej zwykle o północy i rozpoczynającej t. zw. pasterkę. Jutrznia

głosi nam w trzech noktornach, jak z niebios przychodzi Dzieciatko, Odkupiciel, przychodzi w chwale, jako słońce, jako o-
 blubieniec, pełen łask i miłosierdzia. Następnie jutrznią zaprasza (cantate Domino) niebo i ziemię do oddania Mu czci. — Trzy Msze św. następujące po jutrzni, myśli te rozwijają.

MSZA O PÓLNOCY,

zwana anielską, mówi o narodzeniu się Syna Bożego w wieczności: Pan rzekł do mnie (Chrystusa): „Tyś jest synem moim, Jam ciebie dziś (w wieczności) zrodził“. Czemu wzburzyli się poganie przeciw Bogu, gdy On jako dzieciatko, ukrywając potęgę, przychodzi ich odkupić; wszak kiedyś przyjdzie w całej potędze, siedząc po prawicy Ojca, przyjdzie, by sądzić. Tymczasem tylko aniołowie wiedzą o narodzeniu się Dzieciatka i cześć Mu oddają, śpiewając radosny hymn ((Gloria in exelsis), najpierw wprowadzony do tej Mszy św.

MSZA O BRZASKU

jutrzni, zwana pasterską. — Gdy światło słoneczne powoli rozlewa się nad ziemią, w introicie Kościół śpiewa: Światłość zabłyśnie dziś nad nami, albowiem narodził się nam Pan „choć spoczywa w żłóbku, jako niemowlętko, będzie On nazwany Przedziwny, Bóg, Księżę pokoju, Ojciec przyszłego wieku, którego królestwu nie będzie końca. — Idźmy więc i oglądajmy to Słowo, które Pan nam okazał — wołają wraz z pasterzami dusze proste i wierzące i nuca psalm: o królestwie Chrystusowem, o tem, że Pan przyobłócił się w ozdobę i moc, On utwierdził ziemię i nie poruszy się stolica Jego od wieków. „Raduj się wielce, córko Syonu! Wykrzykuj, córko Jerozale! Oto król twój przychodzi święty i zbawiciel świata“. —

TRZECIA MSZA ŚW.

zwana królewska, głosi całemu światu chwałę Nowonarodzonego. Już tylko na chwilę zatrzymuje się przy ubogim żłóbku, by natychmiast w wielkim porywie przenieść nas na łono Przen. Trójcy, tej wielkiej rady Bożej, której Słowo jest „wielkiej rady Aniołem“. Już w introicie radość objawia się prawdziwym wybuchem w za-

chęcie do godnego świętowania uroczystości: „Śpiewajcie Panu pieśń nową, albowiem dziwne rzeczy uczynił“ (tj. tajemnicę Wcielenia i Odkupienia). Niech więc cała ziemia i to, co ją napelnia, i niebios gloszą chwałę Bogu. Lekcja i Ewangelja, mówiąc to samo, gloszą chwałę przedwiecznego pochodzenia Słowa. „Na początku było Słowo... wszystko przez nie się stało“ — mówi św. Jan, a św. Paweł dodaje w lekcji: „Syna.... przez którego uczynił i wieki“. Kończy się Msza św. prośbą, by Zbawiciel, który odrodził nas w Bogu, dał nam życie bez końca.

Radość z uroczystości Bożego Narodzenia przedostaje się z kościoła do domów rodzinnych. Gdy zjawiają się pierwsze gwiazdy na niebie, członkowie rodziny zasiadają do wieczery wigilijnej. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem i zapraszania do stołu ludzi nie mających własnego domu, przypomina nam miłość, którą powinniśmy okazywać wszystkim ludziom; choinka z podarkami i zapalonemi świeczkami wskazuje na te dary i łaski, które nam przyniósł Chrystus.

—o—



*Wesolych
Świąt.*

Bożego Narodzenia
życzy PT. Czytelnikom i Sympatykom
REDAKCJA „NASZEGO PRZYJACIELA“



GLORIA IN EXCELSIS DEO!



POKOJ LUDZIOM DOBREJ WOLI!

Corocznie, gdy przychodzi uroczysty dzień Bożego Narodzenia, przy stołach wieczerzy wigilijnej, a potem — pod stropami świątyni, z wyżyn kazalnicy pada krótkie, pełne głębokiej treści pozdrowienie:

Pokój ludziom dobrej woli!

Istotnie, dobra wola jest tą cnotą, którą szczególnie podnieść i uczcić należy w dni święta Bożego Narodzenia, w dni nadziei i radości.

Życie nasze byłoby nieznośne, gdyby nie ułatwiała jego trudności, nie tępiła jego cierni — dobra wola.

Jest ona fundamentem przyjaźni i życzliwości wzajemnej wśród ludzi, wyrozumiałości w ocenie cudzych błędów, puklerzem przeciwko nieprzyjaźni.

O ileż łatwiejsze byłoby nasze życie prywatne i publiczne, gdybyśmy w stosunku do zagadnień i do współobywateli kierowali się zawsze dobrą wolą.

Gdy z dobrą wolą zechcemy ocenić naszą sytuację gospodarczą, zrozumiemy łatwo, że jest ona wynikiem czynników światowych w drobnej tylko mierze zależnych od oddziaływania świadomej woli naszej, że przeto najsilniejszym orężem w walce z ciężarami kryzysu jest spokojne wytrwanie.

Jeśli z dobrą wolą zechcemy ocenić nasze położenie polityczne, to zrozumiemy łatwo, że Polska z rokiem każdym, krzepnie nawewnątrz zyskuje na powadze i wpływie na zewnątrz. Nie jesteśmy już w gronie państw i narodów ani klientem który potulnie wysłuchiwać musi pouczeń od obcych, ani ubogim krewniakiem, którego bogatsi kuzyni niechętnie widzą u siebie, choć się go wyprzeć nie mogą.

Jesteśmy pełno prawnym członkiem areopagu państw i narodów, do którego głosu, rozważnego i samodzielnego, ale mocnego w potrzebie, coraz uważniej świat przysłuchiwać się musi.

Dobra wola w ocenie tego, co się dzieje w Polsce i z Polską, pozwoli nam spokojnie patrzeć w

przyszłość. Wytrwamy i przetrwamy trudne czasy dzisiejsze.

Doczekamy czasów lepszych, a jeśli zagrożą nam złe moce, potrafimy groźby ich odeprzeć.

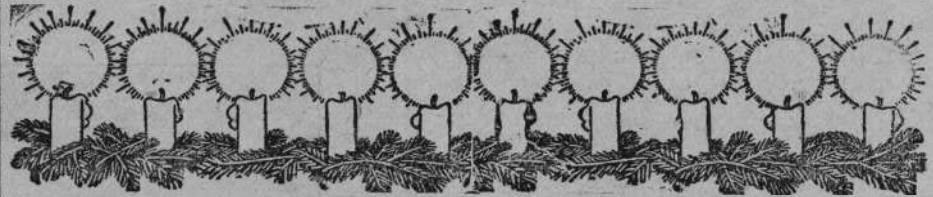
Złożyliśmy dostateczne dowody żywotności naszego Narodu. Jego siły odpornej, mocy i równowagi ducha.

Wszystko to spostrzeżemy łącznie, jeśli na rzeczywistość naszą

patrzeć będziemy oczyma ludzi dobrej woli, niezasłепionemi nienawiścią i zawiścią partyjną.

I dlatego z głębi serca łączymy się do pełnego treści życzenia, jakie rozbrzmiewać będzie w Polsce całej w dni świąt Bożego Narodzenia:

— Pokój ludziom dobrej woli!



Boże Narodzenie.

Długim szeregiem zdążają dzisiaj chrześcijanie z Jerozolimy ku bazylice Konstantyna Wielkiego w Betlejemie. Tysiącem świateł płonie święta grotta, w której, na miejscu srebrną oznaczonym gwiazdką, Dzieciatko Jezus spoczywało. Boże Narodzenie...

Dwadzieścia nieledwie minęło wieków od owej pamiętnej chwili, gdy w betlejemskiej grocie dokonało się wielkie MISTERION naszej religii. Wieszczą je aniołowie, zachęcając pasterzy do złożenia hołdu Bożej Dzieciźnie: Gloria in excelsis Deo. Harmonja ich pienia przepłynie betlejemską równinę, widniejącą na horyzoncie łańcuch gór judejskich, dalekie kraje, morza, oceany — odezwie się radosnym echem — we wszystkich sercach, spowitych tęsknotą za Prawdą i Dobrem: Et in terra pax hominibus — i na ziemi pokój ludziom.

Ustawicznej ulegają zmianie teorie naukowe, stojące bezradnie wobec przewyższającej zdolność poznawczą człowieka Tajemnicy. Ileż to umysł ludzki usiłował wdrzeć się do betlejemskiej groty w celu zgłębienia

chrześcijańskiego MISTERION, cofał się niebawem onieśmielony i przytłoczony jego wielkością. Mijają pokolenia. Nad kolebką Chrystusa przechodzą burze rzymskich prześladowań, najazdów arabskich, niezliczonych wojen i klęsk. Grota w Betlejem przetrwała wszystko. Wystawiona nad nią przez Konstantyna Wielkiego bazylika jest najdawniejszą z istniejących świątyni chrześcijańskich. Boże Narodzenie...

Dziś, jak poprzez wieki, skołatany duch człowieka w żłobku betlejemskim znajdzie świątynię pokoju, sanktuarjum pokory, aram sacrum ubóstwa, tabernaculum ogarniającej wszystko miłości. Migocące wokół narodzonego Chrystusa płomyki świec stają się symbolem dusz spokojnych i kochających, czuwających ustawicznie koło Przedmiotu swej wiary i miłości.

* * *

Ewangelja Bożego Narodzenia to nie tylko dostojne wspomnienie przeszłości, ale „moc Boża ku zbawieniu każdego wierzącego“ (Rzym. 1, 16), podobnie jak i

Chrystus „jest mocą i mądrością Bożą“ (1 Kor. 1, 24). Proces Jego Narodzenia ma przeżyć każdy z nas tak, abyśmy stali się „w Chrystusie Jezusie... nowem stworzeniem“ (Gab. 6, 15). Wymaga On od nas odnowienia całkowitego, łączności, o jakiej nawet nie marzył świat starożytny.

Cokolwiek apologety starożytności powiedzić mogli, w Grecji i w Rzymie zatracano właściwie wzniosłe pojęcie Boga. Z przyjściem na świat Chrystusa to pojęcie zasadniczej musiało ulec zmianie. Sama idea życia religijnego została zmienioną u podstaw. We współzawodnictwie z chrześcijaństwem uległy dawne religie; grecka filozofja ustąpiła miejsca nowej mądrości. W chrześcijaństwie narodzić się powinien Chrystus. To nietylko

Paweł z Tarsu, ale każdy wyznawca Chrystusa musi o sobie powiedzieć „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ (Gal. 2, 20). — Zdanie to jest wyrazem transformacji całkowitej, w odniesieniu do każdego chrześcijanina „A jeśli kto ducha Chrystusowego nie ma, ten nie jest jego“ (Rzym. 8, 9).

* * *

Boże Narodzenie... Święto miłości, zgody i pokoju... Czyż nie jest ono wyrazem naszych tęsknot i wyczekiwań? Czyż narodowi rozdartemu na zwalczające się obozy nie przywiedzie na myśl, iż nie jesteśmy na drodze wiodącej ku wielkości i potędze Ojczyzny.

Ks. Dr. Eugenjusz Dąbrowski, docent Uniw. Warszawskiego.



„Gwiazdka“ w kryzysie.

Lat temu blisko dwa tysiące, kiedy zimny, twardy, hardy etatyzm rzymski święcił największe tryumfy na całej przestrzeni zachodniej starożytnego „orbis terrarum“ wyszedł dekret od cesarza Augusta aby opisano wszystkie światy. Więc — dla wypełnienia tego nakazu biurokracji rzymskiej — szedł jak opisuje św. Łukasz, z miasta Nazaret do Betlejem judzkiego i Józef z pokolenia Dawidowego „z Marią posłubioną sobie małżonką brzemienienną“. Ale „miejsca nie było dla nich w gospodzie“. Cywilizacja rzymska, chociaż z pozorów spokojniejsza, bardziej zrównoważona od naszej, już przecie wytwarzała te kotłujące się w napięciu, jakby pod nieustającym ciśnieniem, zbiorowiska ludzkie, mrowiące się w trudzie ucisku, chaosie. Więc i ta para, znalazłszy się znięta na bruku, wyrzucona poza normalne ramy kultury świetnej, szumnej, ale maluczkim nieprzystępnej, obcej i wrogiej, schroniła się jakby owi „bezprizornye“ innej, schyłkowej epoki, w sta jence ciepło, kradnąc tak trochę przytulnych wgłębień słomy czy liściowych tchów bydłych dla rodzącej się Bożej Istoty.

Więc, podczas gdy w „pałacach sterczących dumnie“ Judei i Galilei, w komnatach tetrarchów i prokuratorów trwało jeszcze święto pokoju rzymskiego, choć znaczył się już kres organizacji od wnętrza skazanej na zagładę, w pobliskiej stajence, w otoczeniu prostaków, zbudzonych z grubego snu myślowo gło

sem anioła czy zewem własnego sumienia, rodził się Pan innego nabożeństwa, brał berło Władca innego pokoju, wspartego nie na toporach liktorskich, nie na mieczach gladiatorów, ale na dobrej woli, na wzajemnej miłości, na przebaczeniu. W przeddzień zbliżającego się kryzysu strukturalnego świata starożytnego — dniami są wszak dwa, trzy, cztery wieki dla oka historii — zabezpieczała się ludzkość przeciwko kłeskom głodu, ognia i wojny, przeciwko wszystkim, zaklinanym dziś przez nas w „Suplikacjach“ grozom walk zbrojnych i pożogom rewolucji, skupiając się wokół od chudoby pożyczonej kołyski. Tego co nędzę przyszedł leczyć miłością, a ból rozterki dobrą ukajac wola.

W pięknym dramacie Pawła Claudela, który na parę lat przed wielką wojną, zainicjował przecuciem wieszczem „powrót do wieków średnich“ w sztuce jego „zapowiedź dana Marji“ („L'annonce faite a Marie“), znajdujemy się w samym środku kryzysu średniowiecznego. Odczuwa ten kryzys jeden z bohaterów dramatu, Anne Vercors, którego kraj „wyszedł z zawiąsów“ podczas beznadziejnych zmagani wojny stuletniej, którego król, zmyty falą potopu wrażego z ojczyzny siedzi, oparł się hen aż w oddali od zwykłych przybytków monarszych, którego wiara nawet mogłaby ucierpieć na widok rozpękniętego w sobie Papiestwa, na widok opróżnionego Rzymu i niezgodnych pomiędzy sobą soborów.

Wszelako przemaga się ten witeż redniowieczny, rzuca świat, w którym wyrósł, zmęźniał i z którym się zrosnął: lekarstwa na kryzys czasów swoich szukać bieży za morzami, na innych lądach, na lądach tych, uświęconych niegdyś poczęciem się i zgonem Zbawiciela, w krainie słowem Ewangelji i dziedzinie wszelkiego ideału.

Traf zaś zdarzył, że w dobie, kiedy myśl nasza, sterana i wyczerpana kryzysem innym, chroni się w kojący jakby półmrok mistycznych katedr średniowiecznych, w obcowanie świętych prostaków, których wiara natchnęła wszystkie te cuda, schodzi ku nam ze skrzydeł ołtarza Stwoszwoskiego tłum, co zaludnił był niegdyś farę krakowską. I mamy tu znowu jak żywych przed sobą i na dotknięcie jakby własnej ręki mieszczuchów tych, co cierpieli jak my dzisiaj, biedaków tych, trapiących wojną, nędzą, morem, głodem, Adamów tych, co jak widzimy na jednym ze skrzydeł tryptyku, przyszli na świat nadzy, próżni wszystkiego po betlejemsku, którzy nękają nadal monstra okropne, wylęgte w raju na ich ztratę, a którzy jeden widzą tylko przed sobą sadzkami ratunek: skupić się w gromadę, jak niegdyś apostołowie w wieczerniku, oddać pod obronę Tej której wstawienictwo nie zawodzi i przetrwać na modlitwie, z kodeksem pobożnym w ręku, czas, co nie odrębną był „nocą“ jakąś wieków średnich, ale fragmentem prostym odwiecznej tragedji ludzkiej i jedną ze scen Betlejemu stuleci, skroś których, w ciemnym pasmo nędz powszednich i bólów odwieczny wpada promień niezemskiej jedynie gwiazdy.

Tuż obok kościoła, dla którego lat temu blisko pięćset wyrzeźbił był Stwosz arcydzieło swoje, tworzył i Wypiański. W noc wigilijną — w dramacie „Wyzwolenie“ zaklął on długotrwałe tęsknoty narodu za wolnością. Splótł tak dziejowy kryzys polski z mistyczną tragedją religijną i wywiódł z nędzy doczesności nadzieję pewną na lepsze jutro. A skrzydła wyobraźni rozwijał mu w tem do lotu liryzm, który zaklęty jest w murach miasta, co kolebką było wielkiej naszej kultury.

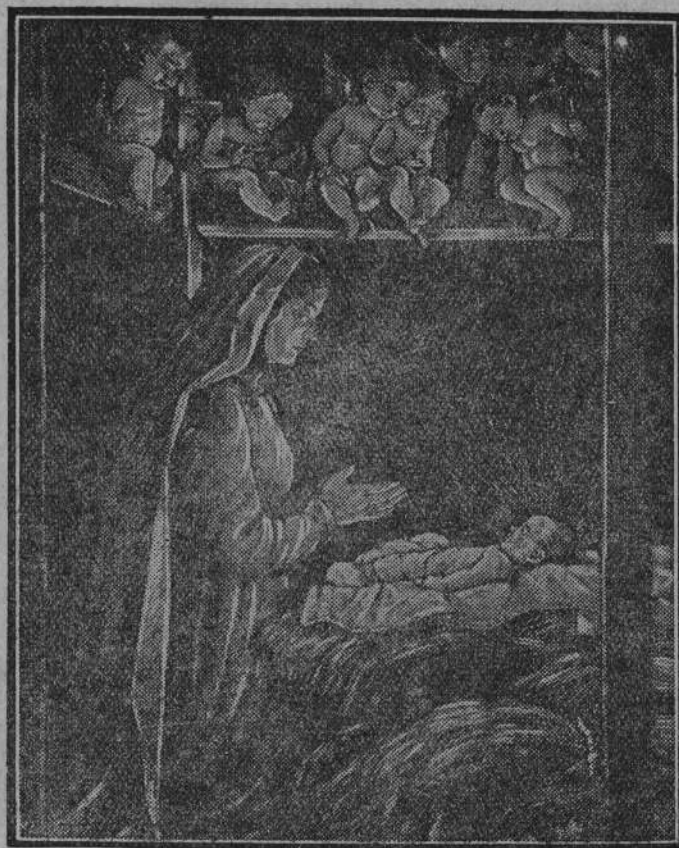
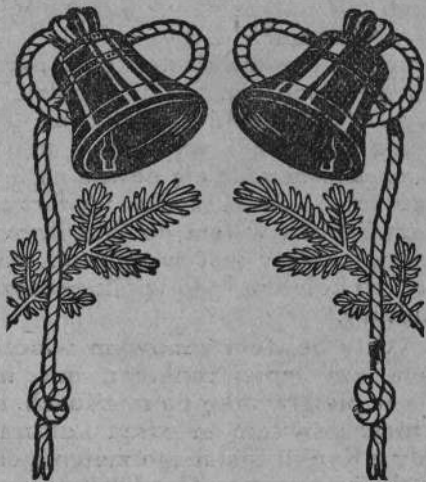
Gdy bowiem zimowym wieczorem, czy lepiej rankiem, puścimy się w pielgrzymkę po miejscach, na których świeciła ta nasza kultura i gdy z Rynku zasłanego zielenią choiniek, pomkniemy Grodzką, tą „via sacra“ Rzymu polskiego, ku Zamkowi, to wszędzie po drodze, niby etapy naszego marszu, witają nas odwieczne świątynie. Dominikanie

Franciszkanie — powiedziano pięknie: niby dwaj rycerze Piastowi strzegący tej świętej drogi; w mroczkach przedświtu pali się w górze gromnicami ołtarz grobowiec świętego Jacka Odrowąża, z romańskie go zaś klasztoru Klarysek pobrzmięwa jutrznią sygnaturka. A ołtarz znowu krajobraz inny: skoro z lasu wolskiego wynurzą się zagnała ku przestronniejszej równinie, równocześnie niemal objawia się nam dwie wizje: w pobliżu — wizja Białan, skondensowanej pobożności baroku, a het za Wisłą, odległy majak Tyńca prymityw dziejowej naszej religijności.

Poeta kryzysu przedniepodległościowego zażywał duszę swoją i Muzę swoją nastrojami tych świątyń, tych przybytków wiary, tego zelotyzmu stuleci. Wyspiański, wielki cierpiętnik, druh śmierci, na tle uświęconych murów krakowskich, wyrasta prawie że na polskiego Calderona. W centrum zaś trylogii dramatycznej, korząc się jako Konrad przed Betlejemem, wskazuje nam, świadkom i bolesnym aktorom kryzysów innych, w jakiej gwieździe szukać przewodniczki, czarem jakich to wiecznych misterjów zbolelała pokrzepiać duszę:

Boże narodzenie
ta noc jest dla nas świętą.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.
Gwiazdka wstała i świeci
nad kolebką dziecięcia
nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
radość nową tu święcą:
gwiazdka zesła nad Świętą Rodzi-
(ną).

Dr. K. M. Morawski



Józef Stańczewski.

Boże Narodzenie

W nędznej stajence, na wiazce siana,
Powiła Marja Boga i Pana;
Światu zaś nieba niosły nowinę,
Aby uwierzył w Boską Dziecinę.

Zdała pasterze, królowie wschodu,
Wiedzeni blaskiem gwiazdy do grodu,
Złożywszy dary Świętej Rodzinie,
Pokłon oddali Boskiej Dziecinie.

Pójdźmy i my więc, tam do stajenki,
Gdzie Józef stary strzeże Panielki,
Czoła uchylmy w skrusze za winy
Wobec Najświętszej Boskiej Dzieciny.

Królu niebieski, wszechmocny Panie,
Spełnij, ach spełnij, nasze błaganie;
Wszego stworzenia jedna przyczyno,
Zbaw nas od grzechu, Boska Dziecino!

Szcześć i błogosław Boże ziemi naszej...

Z opłatkiem w rękę, składając sobie dziś życzenia świąteczne, życzymy w pierwszym rzędzie szczęścia i błogosławieństwa Bożego ziemi naszej... a zwłaszcza tym nie wolnym jeszcze skrawkom, które tak tragicznie zawisły na losach rodaków naszych, rozsypanych już to nad lazurową falą Bałtyku, gdzie starożytne polskie wznoszą się osady, już to po Śląsku, Spiszu i Orawie, na Mazurach i Warmji, gdzie razem zwiąwszy języczy tam w niewoli milion dwieście tysięcy Polaków.

Szcześć i błogosław Boże ziemi naszej! — Bo gniazdowe jej obszary sięgały znacznie dalej na zachód. W okresie, gdy nasze rasy plemienne poczyniły się kształtować, mieliśmy wszystkie dane, aby dojrzeć na naród samodzielny, rozpoczynając się między biegiem Odry a Łaby daleko na północ, aż do ich ujść bałtyckich. Gdyby rozwój nasz był poszedł naturalnym torem, nie byłoby nas dziś wprawdzie w Wilnie, i nie oglądalibyśmy nigdy Berdyczowa, ale zato byłibyśmy u siebie w domu w Frankfurcie nad Odrą i w Berlinie. Naturalny ten jednak kierunek naszego rozwoju uległ skrzywieniu. Fala germańska w swoim ustawicznym „Drang nach Osten“ zalała nasze pierwotne siedziby zachodnie, które powinny były być terenem naszej najbliższej ekspansji. Utonęła w niemieckim zalewie słowiańska niegdyś Łaba, utonęła nasza polska Odra w średnim i dolnym swym biegu. Kolosalne obszary naszego plemienia drogą wynarodowienia i po części kolonizacji zamieniły się w kraj niemiecki...

Szcześć i błogosław Boże ziemi naszej! Bo kartografowie wersalscy, wykrawując współcześnie dla Polski brzeg bałtycki od Piaśnicy do Kolibek, wyjęli poza nawias połowę zrabanego niegdyś Rzeczypospolitej Polskiej wybrzeża, pod marnym pretekstem, że jest to obszar językowy niemiecki.

Pozór ten jest tak nędzny, że nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. — Najpierw, ci sami sędziowie koalicyjni włączyli ogromne obszary narodowe niemieckie do nowych Czech, znajdując to zupełnie zgodnym ze słusnością i z bezpieczeństwem świata. Następnie cała ta na wschód od Kolibek położona część dawnego wybrzeża morskiego Rzeczypospolitej nie może być uważana za obszar narodowo niemiecki, jest bowiem tylko obszarem kolonialnym, który z łaski państwa polskiego powstał i kwitnął a nie słyszano jeszcze, aby koloniści nabywali prawa przeciw państwu, które ich pod dach swój przyjęło.

Prócz tych skąpych kilkudziesięciu kilometrów brzegu, które powróciły do Polski, ponieważ nawet cynizm statystyki urzędowej musiał tam skonstatować powyżej 85 procent polskiej ludności, należy się Polsce tytułem prostego unieważnienia grabieży, nie tylko całe wybrzeże gdańskie, lecz Elbląg i kawał Bałtyku poza Brunsbergą, bo tak daleko sięgało nasze wybrzeże. Atmosferę, jaką Anglicy, najsilniejszy czynnik koalicyjny, stworzyli na konferencji pokojowej, charakteryzuje dosadnie fakt, że o zwróceniu Polsce Elbląga nie było nawet mowy. A przecież byłoby to tylko restytucją naszego prawa historycznego, które jest dobrem prawem, gdyż nie zostało ani wyszachrowane, ani zdobyte pięścią, byłoby unieważnieniem złodziejstwa, co koalicja obwoływała po całym świecie, jako swój cel wojenny. Godząc się dziś na ten skrawek brzegu, jakiego bez historycznego skandalu nie mogła konferencja nie przyznać nam w traktacie z Niemcami, nie możemy zrezygnować z naszej starej i mocno uzasadnionej pretensji do reszty bałtyckiego wybrzeża, zrabanowanego nam przez Prusy, tj. od Sopotu i Gdańska poprzez Elbląg do Brunsbergi.

Lecz nie jest to jeszcze wszystko, co się nam po słusności należy. Polska ma podstawę domagać się dla siebie miejsca nad Bałtykiem jeszcze w zachodnim kierunku od polskiego już dziś Pucka, to znaczy części tak zw. niemieckiego Pomorza.

Szcześć i błogosław Boże ziemi naszej!... Bo już dziś wiadomem jest, iż połowa obszaru dzisiejszych Niemiec powstała na miejscu wynarodowionych lub wymordowanych ludów zachodnich słowiańskich nad Łabą, Solawą i Odrą. — Na obszarze tym konstatuje nauka zamieszkiwanie niegdyś dwóch grup plemiennych: serbo-lutyckiej oraz wygasłej grupy lechicko - połabskiej, która szczególnie nas obchodzi, gdyż była ona najbliższej spokrewniona z Polakami z nad Warty. Pokrewieństwo to było tak ścisłe, że jeszcze w wieku XI całe plemię lechickie, rozpadające się na grupę polską i połabską, mówiło jednym językiem, a gdy następne stulecia przyniosły ze sobą wyższe formy rozwojowe, to na całej przestrzeni między Łabą, a Wisłą wykształcił się tylko jeden język piśmienniczy, mianowicie — polski. — Mowa połabska zajęła była tym sposobem wobec polszczyzny stanowisko języka ludowego. Wygasła ona ostatecznie w końcu XVIII wieku, a najdłużej zachowały się jej resztki w t. zw. Luneburskiej puszczy, opodal dzisiejszego Hamburga.

Pomyślmy teraz, jak strasznie plemię germańskie obrabowało terytorjalnie już nie jakąś mityczną przedtysiącletnią słowiańszczyznę zachodnią, lecz wprost nas, Polaków. Jeżeli ziemi nad dolną Łabą, stanowiły dla języka polskiego naturalny obszar rozwoju, to łatwo przekonać się na karcie geograficznej, jak daleko sięgać było powinno nasze polskie wybrzeże morskie na Bałtyku. Naszą naturalną dziedziną morską były porty Hamburga, Lubeki, Roztoki, Rugji, Szczecina, Kołobrzegu, dziedziną, którą już w historycznych czasach wydarł nam rozbójniczy najazd niemiecki.

Gdyby świat mógł być uporządkowany nie przez angielskich kupców, u których moralność mieszka w kieszeni, lecz przez jakąś siłę porządkową, to przy regulowaniu dostępu Polski do morza powinno być wzięte pod uwagę także nasze starodawne Pomorze nadodrzańskie, pomimo, że najazd zmienił jego oblicze.

Pretensje nasze do wybrzeży bałtyckich muszą być rozszerzone na t. zw. Pomorze niemieckie, mianowicie na te jego części, których niemieczyna dotychczas wessać nie zdołała. Żyją bowiem jeszcze i tam polskopomorskie ostatki, chociaż geografom wersalskim wydawało się, że polski żywioł nadbałtycki zamyka się całkowicie w kurytarzyku między Piaśnicą a Kolibkami. Wykrawywując granicę wskrzeszonej Polski, operatorzy brytańscy w Wersalu zostawili przy pruskim Pomorzu czysto polskie obszary, objęte skrawkami dwóch pomorskich powiatów: łęborskiego i bytowskiego. Obok tych obszarów Polsce powinna była przypaść odpowiednia ilość morskiego wybrzeża w tych stronach prawie że niezaludnionego. Dalej jeszcze na zachód, między jeziorami Łebskiem i Gardzyńskim, tuż prawie u brzegu morskiego w kilkunastu wsiach siedzą resztki dogasającego szczepu kaszubsko-polskiego Słowińców, resztki, które mogłyby jeszcze utworzyć zawiązek nowego życia, gdyby zdjąć z nich przekleństwo pruskich rządów. Pozostawienie Łęborga i Bytowa pod panowaniem Niemiec było krzywdzącym pogwałceniem zasady narodowości, — gdyż oba te niezgermanizowane skrawki Pomorza są krajami rdzennie polskimi, a do połowy XVII wieku wchodziły w skład państwa polskiego. Gdyby ziemi te odłączyć od pruskiego najazdu i oddać prawowitemu dziedzicowi, t. j. Polsce i gdyby tak samo szczep słowiński z nad Łaby wyrwać z paszczy germanizacji, wówczas polska granica morska sięgnę-

łaby po strefę Słupska, jako najdalej na zachód wysuniętego punktu.

Szczęść i błogostaw Boże ziemi naszej!... Bo ironją losu jest, że Polska odzyskałszy byt państwowy po tylu latach walk, tembardziej bohaterkich, że stoczonych nietylko o własną wolność, lecz o wolność także swych katów i wolność całej Europy, tkwi częściami swemi jeszcze zawsze w niewoli. A bilans tej niewoli składa się z następujących fragmentów: W niewoli niemieckiej: Południowa część Prus książęcych, kraj rdzennie polski z mazurską ludności około 300.000 dusz. Pol-

ska Warmja z Olsztynem. Łęborski i bytowski skrawek Pomorza pruskiego z odwieczną ludnością polsko-kaszubską. Zachodnie skrawki dawnych Prus Królewskich i Księstwa Poznańskiego, pozostawione przez kongres wersalski prawem szatana przy pruskich rabusiach. Olbrzymi szmat Górnego Śląska z Bytomiem i Opolem. Ogółem w niewoli prusko-niemieckiej milion Polaków!

W niewoli niemiecko-angielskiej: zachodnie i południowe etnograficznie polskie skrawki „Wolnego miasta“ z Sopotem, Oliwą i sam Gdańsk, jako od wieków nasza

historyczna i przyrodzona własność! W niewoli czeskiej: połowa zachodnia Ks. Cieszyńskiego, okręg Czachy, wsie polskie obwodu Trenczyńskiego, większa część Orawy i Spiżu. W niewoli Czeskiej 200.000 Polaków!

Dzieląc się przeto dziś staropolskim, tradycyjnym opłatkiem, miejmy wszyscy tę smutną geografję dobrze w pamięci i życzymy sobie przedewszystkiem szczęścia i błogostwieństwa Bożego dla ziemi naszej...

STANISŁAW JASIŃSKI.

Świąteczna choinka

Wśród zwyczajów Bożego Narodzenia, jednym z najmilszych jest rozpowszechniony niemal na całym świecie, zwyczaj zapalania po skończonej uczcie wigilijnej pięknie przybranej choinki.

Jakże dobrze czujemy się w blasku rozjarzonego drzewka, śpiewając w wspólnym gronie przepiękne nasze kolendy.

Niejednego z was zaciekawilo zapewne, skąd się też ten zwyczaj mógł wziąć. Postaram się w dzisiejszej gawędzie świątecznej opowiedzieć to pokrótce.

Istnieje ogólne mniemanie, że zwyczaj choinki przedostał się do nas z Niemiec. Istotnie, już w siedemnastym wieku spotykamy go w Niemczech, w XVIII. przenosi się zwyczaj ten do Polski, a około połowy XIX w. to jest gdzieś w roku 1850 rozpowszechnia się zwyczaj ten w całej Europie. Jakkolwiek przedostał się on do nas z Niemiec, to jednak nie tam leży jego początek.

Badając historję wierzeń i zwyczajów, panujących wśród ludów starożytnych, spotykamy u Rzymian, Greków, w okresie ich świąt, przypadających w tym samym mniej więcej czasie, co dzisiejsze święta Bożego Narodzenia, zwyczaj wnoszenia do domów i świątyń gałązki drzewa laurowego lub oliwnego, przystrojonej w owoce i kwiaty. Ojczyzną tego zwyczaju była Grecja, skąd rychło przeniosł się on do Rzymu. Przynoszący gałązkę, przeważnie młodzieńcy, składali wszystkim domow-

nikom życzenia, otrzymywali w zamian upominki a często nawet zapraszani bywali do biesiadnego stołu, gdzie raczono ich świątecznymi smakółkami.

Mamy więc tu w związku niejako i nasz zwyczaj choinki i kolendy. U ludów starożytnych, zwyczaj ten był wyrazem ich wiary w potęgę sił przyrody. Dlatego też umieszczano na tej gałązce owoce pól, a wręczając ją składano życzenia obfitych urodzajów. Przyozdobioną gałązkę umieszczano zawsze na poczesnem miejscu, — w świątyniach pogańskich na ołtarzu, a w domach przy wejściu, jako szczególny znak szczęścia. Obrzędowi obnoszenia tej gałązki świątecznej towarzyszyły weselne śpiewy.

Człowiek pierwotny, więcej niż my — ludzie dzisiejsi — zżyty z przyrodą, ogarniał w chwilach ogólnej radości i tych, którzy żyjąc razem z nim, radość tą dzielić mogli, jak i tych, którzy odeszli w zaświaty.

Dlatego też, strojąc gałązkę świąteczną składano na grobach jako wyraz pamięci o zmarłych.

Zwyczaj ten zachował się dziś jeszcze wśród ludu rumuńskiego, głównie na Besarabji, gdzie w okresie Bożego Narodzenia, często w drugi dzień świąt, albo w Nowy Rok składa się gałązkę z jakiegokolwiek drzewa, przybraną w owoce pól i sadów. W niektórych okolicach nawet istnieje zwyczaj niesienia przed konduktem pogrzebowym gałązki obwieszanej winogradem, jabłkami, orzechami i innymi owocami.

U Serbów czarnogórskich zatykają w Wigilję Bożego Narodzenia na jednym z leżących na stole bochenków chleba, gałązkę laurową lub inną obwieszoną jabłkami i pomarańczami.

Najpełniej zachował się zwyczaj greckiej gałązki świątecznej wśród ludów kaukaskich.

W dniu Nowego Roku, gospodarz wnosi do domu bogato przybraną gałązkę zwaną „cziczilgi“. Gałązkę taką, przygotowują w przeddzień święta, stroją ją w pasma kolorowe, w bursztyn, perły i monety srebrne i złote, niekiedy umieszczają nawet na niej świece woskowe i wreszcie obwieszają ją pieczywem i różnymi owocami. W sam Nowy Rok o świcie gospodarz, który poprzednią noc musi spędzić poza domem, podchodzi z przybraną gałązką w rękę do zamkniętych drzwi domu i puka do nich trzykrotnie. Na pytanie kto jest, odpowiada „św. Bazyli, który przynosi gałązkę szczęścia“. Po wejściu do wnętrza modli się, następnie składa wszystkim domownikom życzenia i umieszcza wreszcie gałązkę na honorowem miejscu, gdzie wisi ona długo, otoczona szacunkiem powszechnym.

